



G R Z E G O R Z

GORIAI

SZCZURY
I WILKI



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Cyfrowa Księgarnia](#).

SZCZURY I WILKI

SZCZURY I WILKI

G R Z E G O R Z
GORTAT



Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009
Text © by Grzegorz Gortat 2009

Projekt layoutu i okładki *Mariusz Filipowicz*

...którym nie dane było opowiedzieć.

KUPA ŁAJNA

1. Karzeł i pas

BYŁA NIEDZIELA, więc po namyśle postanowił włożyć białą koszulę. Dla matki. Szafa z ubraniami stała w dużym pokoju. Na palcach pokonał przedpokój, delikatnie nacisnął klamkę i uchylił drzwi. Zaskrzypiały w zawiasach. Karzeł siedział przed włączonym telewizorem. Usłyszał skrzypienie, bo się poruszył. Jeszcze nie zdechł.

Nie zamykając drzwi, cicho wycofał się do siebie. W ubraniu położył się na łóżku, żeby poczekać, aż Karzeł zaśnie.

— Głodny jestem!

Udał, że nie słyszy. Podniósł prawą pięść na wysokość oczu i otworzył. Na zewnętrznej stronie dłoni, na skórze między palcami, odsłoniły się wytatuowane litery. M, E, H, T. „Jak czterech ewangelistów” — pomyślał. *Meine Ehre heißt Treue*. Ewangelisci nowego Pisma. Nowy porządek wymaga nowej Wiary. „Naszym hasłem wierność”. Zaciśnął pięść i litery zniknęły.

„Tak trzeba — powtarza A.H. — dopóki nie urośniemy w siłę. Wtedy nie dadzą nam rady. Nie możemy powtórzyć błędu poprzedników”.

— Głuchy jesteś? Jeść mi daj!

Wstał z łóżka, opadł na podłogę i zaczął ćwiczyć, opierając ciężar ciała na palcach stóp i kostkach zaciśniętych w pięści dłoni. Uginał i prostował ramiona w równym tempie. Liczył. Kryzys przyszedł przy dziewięćdziesięciu. Zmusił omdlałe ręce do większego wysiłku. Dziewięćdziesiąt pięć.

Dziewięćdziesiąt sześć. Wyobrażał sobie, że zamiast w parkiet wbija pięści w Karła. Sto trzy... sto pięć.

Dociągnął do stu dziesięciu i opadł brzuchem na podłogę. Przewrócił się na plecy. Odpoczywał.

— Do kurwy nędzy, masz watę w uszach?!

Spojrzał na zegar. Pięć po drugiej. Nie wolno mu się spóźnić.

Przeszedł do kuchni, nie patrząc na Karła. Zapalił gaz pod garnkiem z zupą. Wrócił do pokoju, otworzył szafę i wyjął białą koszulę.

— Wychodzisz?

Nie odpowiedział.

— Kiedy wróci matka?

— Nie wiem.

— Gdzie poszła?

— Przecież wiesz. Nawet w niedzielę sprząta gównem w obcych domach.

— Szczeniaku, o matce mówisz!

— Musi zarobić na twoje żarło i wódę.

— Już nie piję.

Nie odpowiedział.

— Jedzenia ojcu żałujesz?

Poszedł do kuchni, nalał zupę do talerza, zaniósł do pokoju i postawił na stole.

— Matka nie pozwoli ci zdechnąć.

— Dosyć się w życiu naharowałem. Kiedy miałem tyle lat co ty, już poszedłem do pracy.

— Jak miałeś piętnaście lat, kiblowałeś w poprawczaku.

— Kto ci takich głupot naopowiadał? — Popróbował zupy. — Drugiego dania nie ma?

— Nie.

— Przecież matka kupiła mięso.

— Idź i sprawdź.

Karzeł szarpnął się, próbował go walnąć lewą ręką. Lewą zawsze miał jak siekiera. Nawet po pijaku wybijał zęby. Nie sięgnął. Opadł na wózek. Wyglądał jak wielki szary wór, z którego wysypał się cement.

— Kurwa, gdybym miał nogi...

— Wódce podziękuj.

— Kaleki nie szanujesz.

— Gdybyś nachlany nie kładł się pod tramwaj, toby ci nie obcięło.

— Do rodzzonego ojca mówisz!

— Trzeba było założyć gumkę.

— Chryste Panie! Jakby nie wiedział, że w każdej chwili mogę mieć trzeci zawał!

— Obiecanki cacanki.

— Dokąd leziesz?

Wszedł do łazienki. Przez zamknięte drzwi usłyszał:

— Zupa ostygła! Mam jeść zimną breję?

Odkręcił prysznic. Zdjął spodnie od dresu, koszulkę, na końcu gatki. Spojrzał w lustro. Metr siedemdziesiąt sześć. „Zobaczysz — mawia matka — za dwa, trzy lata wystrzelisz w górę i ojca przegonisz”. Matka ma na myśli te sto osiemdziesiąt osiem centymetrów, które przed szesnastu laty powiodło ją do ołtarza. A potem średnio dwa razy w tygodniu tłukło, jakby była workiem boksinerskim. Aż trzy lata temu wpadło pod tramwaj. Odkąd na amen zrosło się z wózkiem, skarłało do metra czterdziestu pięciu.

Wszedł pod prysznic. Namydlał się niespiesznie. Czuł, jak mięśnie przesuwają się pod skórą. Nie bicepsy wyhodowane na sterydach — prawdziwe mięśnie. Nie spowalniają

ruchów i nie słabną po pięciu ciosach. Obracając się pod strumieniem, czekał, aż woda splucze mydło. Na koniec skierował prysznic na podbrzusze. Dozował odczucia, na przemian zwiększając i zmniejszając ciśnienie wody. Poczł napięcie w okolicy brzucha, a zaraz potem przyjemne pulsowanie w dole.

Zakręcił prysznic. Wiedział, kiedy przestać.

Wytarł się do sucha ręcznikiem, naciągnął czyste gatki i biały podkoszulek. Przeszedł do swojego pokoju. Włożył czarne dżinsowe spodnie, przykucnął, otworzył dolną szufladę biurka. Krew uderzyła mu do głowy. Wysypał zawartość na podłogę. Dla pewności sprawdził również górną szufladę.

Wstał i się rozejrzył. Chodnik w przedpokoju był lekko sfałdowany. W dwóch susach znalazł się w dużym pokoju.

— Oddawaj!

— O co ci chodzi? — Karzeł zmusił się do przełknięcia łyżki zimnej brei.

— Gdzie go schowałeś?

— Niby co?

— Pas.

— Po cholere mi pas. Mnie spodnie nie opadną.

— Byłeś w moim pokoju.

— Jasne. Chciałem rozprostować nogi, bo mi zdrętwiały od długiego siedzenia.

— Zniszczyłeś — zagroził Karłowi — to zabiję!

Wyobraźnia podsuwała mu najgorsze obrazy. Pas pocięty na kawałki. Porysowany nożem. Polany żrącym kwasem. Spalony.

— Zabiję! — powtórzył.

— Odwal się!

Zaczął przetrząsać pokój. Rozpoczął od krzesel pod stołem, potem sprawdził za wersalką. Dał nura pod stolik z telewizorem. Na koniec przejrzał dolne półki i ubrania na dnie szafy. Jak kamień w wodę.

Wpół do trzeciej. Zrobiło się późno.

— Wstawaj.

— Pogięło cię, skurwysynie? Niby jak?

— Unieś dupę.

— Ojca rodzzonego bijesz?

— To za skurwysyna. Od matki wara.

Nie bez wysiłku przeciągnął wózek do wersalki. Energetycznym ruchem przechylił go. Karzeł zwałił się lewym bokiem na tapczan, po czym runął na podłogę. Pas zsunął się na dywan.

Przykucnął, podniósł pas i zablokował wózek. Karzeł dźwignął się na rękach, pomagając sobie kikutami nóg, próbował usiąść na podłodze. Szło mu niesporo. Przez te trzy lata bardzo utył.

— Na stole jest nitrogliceryna w aerozolu. — Wskazał ręką. — Muszę sobie psiknąć.

— Przeżyjesz.

— Dusi mnie. Zaraz tu kojfnę...

— Matce by ulżyło.

— Na ojca rękę podniosłeś...

— Ojcem byłeś tylko raz, jak się kładłeś na matce.

— Trzeba było ci od razu łeb ukręcić!

— Wiesz, kim jesteś? Kupą łajna. Jesteś gorszy od parchatego Żyda.

— Pomóż mi...

— Zablokowałem koła, wózek ci nie odjedzie. Zawsze się chwaliłeś, że masz krzepę w rękach.

Wrócił do siebie, usiadł na łóżku i obejrzał pas. Był cały. Skórę w kilku miejscach znaczyły znajome, głębokie, poczerńnięte nacięcia; w tyle puściło szycie i wyściółka mocno się strzępiła. Normalne, pas ma już prawie siedemdziesiąt lat. Po lewej stronie, tuż przy metalowej klamrze, prześwitywał okrągły otwór.

Często rozmyślał o właścicielu pasa. O kuli, która przebiła skórę i musiała wejść w ciało. Klamra pozostała nienaruszona. Dwa centymetry w prawo i pocisk zatrzymałby się na niej.

Chuchnął na metalową powierzchnię i przetarł ją bawełnianą narzutą z łóżka. Koniuszkiem palca wskazującego przesunął po wypukłościach klamry. Orzeł z rozpostartymi skrzydłami pewnie opierał szpony na okalającym swastykę wieńcu z dębowych liści, wieniec obiegały litery tworzące napis *Meine Ehre heißt Treue*.

Włożył białą koszulę, wsunął w spodnie i przeciągnął pas przez szlufki.

Stanął w przedpokoju przed lustrem.

— Do kościoła raz do roku byś poszedł! — dobiegło go z pokoju. Karzeł, stękając, próbował na rękach wywindować kaleki odwłok na wózek.

Patrząc w lustro, wyobraził sobie poprzedniego właściciela pasa, jak, ubrany w zielony mundur SS, pierwszy raz ogląda lustrzane odbicie metalowej klamry, sylabizuje okalające swastykę słowa „Moim hasłem wierność”. Nie ślubował wierności słabemu Bogu, który pozwolił się ukrzyżować Żydom.

Otwierał już drzwi, kiedy Karzeł zawołał:

— Heniu, dałbyś mi kapkę przy niedzieli. Choć kielonek. Proszę!

W kuchni nalał pół szklanki wódki. Po namyśle dopełnił szklankę. Bez słowa postawił naczynie na stole i ruszył

do przedpokoju. Słyszał, jak Karzeł, jakby mu nogi odrosły, gramoli się na wózek.

Biegiem pokonał trzy piętra czterokondygnacyjnej kamienicy. Z przyzwyczajenia omiatał wzrokiem nabazgrane na ścianach „Jebać Polonię” obok „Juden Raus” i szubienicy z gwiazdą Dawida. Dziecinada! Ściany to nie zaboli.

Szybkim krokiem przeciął Smoczą i Nowolipkami doszedł do przystanku tramwajowego. Wsiadł jako ostatni, stanął w końcu wagonu, nie zajmując żadnego z wolnych siedzeń. Do piętnastej trzydzieści pozostało dobre pół godziny. W osiem minut dotrze do ronda ONZ, tam przesiądzie się w któryś z autobusów jadących na Powiśle. Powinien zdążyć. Tramwaj wiózł go po torach równo jak po sznurku. Miał szczęście. Zanim spotkał A.H., niewiele rozumiał. Nie wiedział, w co wierzyć. Twardość mylił z siłą, lojalność brał za uległość. „Musimy być twardzi, twardzi i na wszystko zdecydowani — powtarzał A.H. — Dla ludzi miękkich nie ma wśród nas miejsca. Twardość i bezwarunkowa lojalność. Naszym hasłem wierność”.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Cyfrowa Księgarnia](#).